



IRLANDZKIE
ŁĄKI

MIEĆ ODWAGĘ, BY MARZYĆ
TOM I

SUSAN ANNE MASON

Tytuł oryginału:

Irish Meadows (Courage to dream)

Autor:

Susan Anne Mason

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Anna Pliś

Redakcja:

Lidia Miś-Nowak

Agata Duplaga

Korekta:

Natalia Lechoszest

Brygida Nowak

Skład:

Alicja Malinka

ISBN 978-83-63579-79-1


© 2015 by Susan Anne Mason by Bethany House Publishers, a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2018 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Rzeszów 2020, wydanie III

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Druk: drukarnia Read Me

Książkę wydrukowano na papierze Ecco book cream 2.0 80 g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o. 

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.



SUSAN ANNE MASON

tłumaczenie Anna Pliś

Dla pana Guistini, mojego nauczyciela w klasie szóstej,
pierwszej osoby, która zachęcała mnie do napisania książki.
Dziękuję za zasianie tego ziarna, które
zakorzeniło się we mnie.

Po prawie czterdziestu latach – udało mi się!

MAJ 1911
LONG ISLAND, NOWY JORK

Chylące się ku zachodowi słońce rzucało długie cienie na podjazd, którym Gilbert Whelan kierował się w stronę posesji państwa O'Leary. Obrazy w jego wyobraźni popychały go i dodawały odwagi, by iść naprzód, jednak zwolnił kroku, gdy dotarł do wybrukowanej ścieżki prowadzącej do domu. Fala tęsknoty ścisnęła mu serce, a walizka w jego ręku wydała się jeszcze cięższa.

Czy rzeczywiście była to ta wyczekiwana od trzech lat chwila? Gil zdusił gorzkie poczucie winy, które go nękało, i skierował się w stronę wielkich frontowych schodów. Postawił swoją wysłużoną torbę na ziemi i objął wzrokiem znajomy widok – szeroką werandę i dwuskrzydłowe drzwi wejściowe. Gdy był dzieckiem, po śmierci ojca przyjechał tu z matką, która najęła się jako pomoc domowa państwa O'Leary.

Należał do rodziny... a jednak był poza nią.

Gil przesunął dłonią wzdłuż szerokiej białej kolumny po lewej stronie, jakby niepewnie, nieomalże z czcią. Czerwone cegły domu w Irlandzkich Łąkach niewiele zmieniły się od czasu, kiedy wyjechał. Gdyby tylko to samo można było powiedzieć o jego mieszkańcach.

Z westchnieniem pozwolił, by jego ręka opadła. Jeśli mógłby wybierać, nie wracałby tutaj w ogóle – z wielorakich i skomplikowanych powodów. Ale zawdzięczał państwu O'Leary zbyt wiele, aby dłużej ich unikać. Zostanie więc tyle czasu, ile będzie trzeba, żeby spłacić dług wobec swoich opiekunów, a potem rozpocznie własne życie.

Panie, proszę, prowadź mnie. Daj mi siłę, abym wykonał to, co musi być zrobione, i nie skrzywdził przy tym nikogo.

Gil wiedział, że za bogato zdobionymi drzwiami czeka cała rodzina, by przyjąć go tak, jak wita się utraconego syna powracającego do domu. Nie miał jeszcze ochoty na te wylewne powitania, dlatego porzucił brukowaną ścieżkę i skierował się w stronę miejsca, gdzie czuł się jak u siebie – ku stadninie państwa O’Leary. Kiedy obszedł dom i dostrzegł ogromną stajnię, poczuł dreszcz ekscytacji. Jakież miał szczęście, że mógł pracować na jednej z najlepszych farm, hodując i szkoląc najlepsze konie wyścigowe na wschodnim wybrzeżu. Przy boku Jamesa O’Leary’ego, Gil nauczył się wszystkiego, co było mu potrzebne, aby któregoś dnia otworzyć swój własny interes.

Gdy tylko wszedł do środka, poczuł dobrze mu znany zapach siana, koni i obornika. Tęsknił za pracą ze zwierzętami prawie tak bardzo jak za rodziną O’Leary. Manhattan był porywającym miejscem, ale Gil dużo bardziej cenił sobie świeże powietrze, szerokie niebo i rozległe łąki na Long Island. Szczególnie wiosną, gdy cała przyroda rozkwitała na nowo.

Przebiegł spojrzeniem po nieskazitelnych mahoniowych bokсах z mosiężnymi, grawerowanymi tabliczkami dla każdego rasowego konia. Czujne ucho wychwyciło ciche rżenie, odgłos dużo piękniejszy niż cała symfonia. Gdy tylko jego wzrok przyzwyczaił się do przyciemnionego pomieszczenia, Gil ruszył w stronę przegrrody, którą potrafiłby znaleźć nawet z zamkniętymi oczami. Kiedy podniósł zasuwę, Monarcha Ciemności zarżał głośno na powitanie. Gil natychmiast objął ramionami piękną czarną szyję i szeptał czułe słowa do ucha swojego przyjaciela. Koń zarzucił głowę i nosem strącił kapelusz Gila, który zatoczył łuk i spadł na kupę słomy leżącą obok.

Gil roześmiał się głośno.

– Też za tobą tęskniłem, chłopcze. Ale już wróciłem do domu.

Przynajmniej na jakiś czas. Pogładził Monarchę po lśniącym boku.

– Wygląda na to, że dobrze o ciebie dbali, gdy mnie nie było. Twoja sierść lśni jak nigdy.

– Codziennie go dla ciebie wyczesywałam.

Dłoń Gila znieruchomiała na grzbiecie Monarchy, a jego kręgosłup zeszytywniał.

Brianna. Ta, o której starał się nie myśleć, nie wyobrazić sobie ponownego spotkania po trzech latach. Z trudem przełknął ślinę i odwrócił się w stronę osoby stojącej w wejściu do boksu. Oddech zamarł mu w piersi, a jego serce biło nierówno.

Ta figlarna dziewczyna, którą była, kiedy wyjeżdżał, zmieniała się w piękną młodą kobietę. Ubrana w jasnozieloną suknię podkreślającą jej talię, stała w milczeniu z rękami splecionymi na podłoku. Jej złocistorude loki upięte były wokół głowy i tylko pojedyncze kosmyki opadały na smukłą szyję. Duże zielone oczy patrzyły na niego, jakby chciały przejrzeć jego myśli.

– Brianna, dobrze cię widzieć. Wyglądasz... wspaniale.

Otarł dłonie o wełniane spodnie i podszedł, aby ucałować ją w policzek. Poczuł jej delikatny zapach – połączenie aromatu zielonych jabłek i róż.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Dziękuję. Ty również dobrze wyglądasz.

Zerknął na swoją brązową, tweedową kamizelkę i lnianą koszulę.

– Chyba muszę się obmyć z kurzu po podróży pociągiem i drodze ze stacji.

Jej lekko zmarszczone brwi połączyły się w jedną linię.

– Powinieneś być zadzwonić. Tata na pewno wysłałby po ciebie Sama.

Nieco zmieszany wzruszył ramionami.

– Chciałem się przejść. Dobrze jest pooddychać świeżym powietrzem po brudach miasta.

Weszła do boksu.

– Cieszę się, że wróciłeś, Gil. Bardzo tęskniłam... tęskniliśmy za tobą.

Ta, i tak ciasna przestrzeń, w której się znajdowali, wydawała się teraz jeszcze bardziej kurczyć. Gil zdobył się na krótki uśmiech.

– Ja także za wami tęskniłem.

Bardziej, niżby ci się wydawało.

– Ale... jak ty wyrosłaś, kiedy mnie nie było.

Miał nadzieję, że jego głos zabrzmi beztrzesko, choć daleko mu było do swobody. Ta młoda dama sprawiała, że czuł się bardzo nieswojo. Gdzie się podziała ta chłopczyca, z którą tak dobrze się rozumiał?

– Powiedz, kto jest tym szczęśliwcem zalecającym się do ciebie?

– Któż powiedział, że ktokolwiek się do mnie zaleca?

Wetknął ręce do kieszeni.

– Już niedługo będziesz miała osiemnaście lat. Prawie skończyłaś szkołę. Myślałem, że...

– W takim razie źle myślałeś.

Ściągnięte linie wokół jej ust mówiły mu, że ten temat nie podlega dalszej dyskusji. Odwróciła się, by podnieść źdźbło siana, i zaczęła je skubać szczupłymi palcami.

– A zatem, jakie to uczucie ukończyć college? – zapytała pogodnie.

Przyglądał się jej przez chwilę i zdecydował pozwolić na tę zmianę tematu. Już niedługo i tak dowie się wszystkich rodzinnych nowinek.

– Czuję, że nareszcie zaczynam własne życie. Będę robił coś, co się liczy. – Schylił się, aby podnieść swój kapelusz z podłogi i strzepnął brud z runda.

Przechyliła głowę.

– A to, że otrzymałeś tytuł, w ogóle się nie liczy?

– To tylko środek wiodący do celu.

– Pójście do college'u byłoby najbardziej fascynującym doświadczeniem. Życie w mieście, pośród tych wszystkich ludzi i emocji. – Jej oczy rozbliły się jaśniej niż gwiazdy, o których Gil śnił, odkąd opuścił Irlandzkie Łąki.

Potrząsnął głową, śmiejąc się.

– Bree... Zawsze taka sama. Wiecznie marzysz o przygodzie. Dobrze wiedzieć, że nie wszystko się zmienia.

Lekki rumieniec oblał jej policzki. Bardzo piękne policzki na bardzo pięknej twarzy.

Odwrócił się i pogładził dłonią zad Monarchy.

– Widzę, że Sam go regularnie trenował.

Sam Turnbull, masztalerz, nauczył Gila wszystkiego, co wiedział na temat szkolenia koni.

– Oczywiście. Sam zawsze dotrzymuje słowa.

Podeszła bliżej, zachodząc Gilowi drogę tak, że stał zaklinowany pomiędzy Monarchą a ścianą, po czym położyła ciepłą dłoń na jego ręce. Gil całkowicie znieruchomiał. Jeśli przesunąłby głowę, jego nos otarłby się o kosmyki jej włosów. Poczul, że gardło wyszło mu jak kurz pokrywający podłogę. Taka bliskość to było dla niego zbyt dużo. Wysunął się zza dziewczyny i otworzył szerzej drzwi boksu.

– Powinniśmy iść. Jestem pewien, że twoja matka już czeka.

– Dobrze. – W jej głosie dało się wyczuć rozczarowanie, a z oczu zniknął blask.

Gil liczył, że jej dziecięce zadurzenie w nim ulotni się do czasu jego powrotu. To był główny powód, który kazał mu trzymać się z daleka – dać jej czas dojrzeć i znaleźć odpowiedniejszego mężczyznę, który by się nią zainteresował. I przysięgał sobie, że po powrocie do Irlandzkich Łąk nie zrobi nic, co mogłoby dać jej jakąkolwiek nadzieję. Zresztą, byli prawie rodziną.

Po raz ostatni pogładził Monarchę po pysku i zamknął za sobą zasuwę. Przeszli razem parę kroków, kiedy nagle do ich uszu dotarł

odbity od otwartych drzwi stajni dźwięk silnika samochodu zatrzymującego się przed domem. Brianna zamarła w bezruchu na końcu korytarza. Odwróciła się gwałtownie z szeroko otwartymi oczami.

– To tata, muszę już iść.

Lecz zamiast do drzwi głównych, skierowała się szybko na tyły stajni. Jej suknia zaszeleściła, wzbijając tumany kurzu.

– Poczekaj. – Gil zrobił krok za nią. Dopiero teraz zauważył, że jej ubiór bynajmniej nie nadawał się do stajni. – Co ty tutaj właściwie robisz?

Przystanąła, nieznacznie podniosła bezbronne oczy, a ich spojrzenia spotkały się.

– Wiedziałam, że przyjdiesz najpierw tutaj. I chciałam być pierwszą osobą, która przywita cię w domu. – Drzwi samochodu trzasnęły i Brianna podskoczyła. – Proszę, nie mów tacie, że tu byłam.



Brianna O’Leary wśliznęła się do rodzinnego domu drzwiami od zaplecza i zeszła małym korytarzem do kuchni. Tylko w ten sposób mogła się dostać do tylnych schodów i nie ryzykować natknięcia się na któregokolwiek z rodziców. Oparła się o futrynę, by zorientować się w sytuacji, zamknęła oczy i uspokoiła oddech.

Od tygodni marzyła o dniu powrotu Gila – wyobrażała sobie tę radość, gdy znów będzie mogła go ujrzeć, mieć blisko siebie swojego najlepszego przyjaciela. Jednak rzeczywistość daleka była od jej oczekiwań. Ich związek – niegdyś tak silny i nierozzerwalny – teraz wydawał się ulotny niczym popołudniowe słońce prześwitujące przez deski stajni. Gil zachowywał się tak powściągliwie, jakby był skrupowany, a jej bliskość była dla niego kłopotliwa.

W jaki sposób mieli powrócić do dawnej relacji, skoro on wznosił wokół siebie niewidzialny mur?

Brianna wyprostowała się w geście mocnego postanowienia. Potrzebowała innego podejścia, aby odzyskać zaufanie Gila i tym samym zapewnić sobie jego pomoc w przekonaniu taty, co do jej przyszłości.

Ale najpierw musi dostać się bezpiecznie do pokoju. Tacie nie spodobałoby się, gdyby dowiedział się, że nagabywała Gila w stajni. Ojciec jasno dał jej do zrozumienia, że nie życzy sobie, by kręciła się wokół stajni, i teraz mogła jeździć na swojej ukochanej Sophie tylko wtedy, kiedy nie mógł jej strofować.

Brianna zerknęła za róg, w głąb kuchni. Pani Harrison wykrzykiwała rozkazy pomywaczkom, które z pośpiechem wykonywały jej polecenia. Z ogromnych garnków stojących na kuchni ze świstem ulatywała para. Kuszący zapach świeżo pieczonego chleba sprawił, że Briannie zaczęło burczeć w brzuchu. Przygotowania do kolacji szły pełną parą, więc liczyła, że uda jej się przemknąć obok kucharki niezauważenie.

Kiedy pani Harrison odwróciła się, aby zamieszać w garnku stojącym na kuchni, Brianna podniosła poły sukni i na palcach ruszyła przez wykafelkowaną podłogę.

– Czy mogę w czymś pomóc, panno Brianno? – Kobieta rzuciła rozbawione spojrzenie sponad swojego ramienia.

Brianna zastygła bez ruchu na środku pomieszczenia, a następnie przybrała niewinny wyraz twarzy.

– Mama zastanawiała się, jak długo jeszcze do kolacji.

Pulchna kucharka starła krople potu z czoła przysłoniętego białym czepkiem i oparła pięści na biodrach.

– Ani na chwilę nie uda się panience mnie oszukać. Była panienka w stajni zobaczyć się z panem Gilbertem i teraz próbuje się przemknąć z powrotem.

– Skąd pani...

– Znam panienkę od dziecka. Nigdy nie umiała panienka nic przede mną ukryć.

Brianna czuła, że jej policzki płoną.

– Musiałam zobaczyć się z Gilem – *zanim Colleen dorwie go w swoje szpony* – zanim wszyscy zaczną się wokół niego kręcić.

Pani Harrison zachichotała.

– Stęskniłam się za tym chłopakiem prawie tak samo jak ty. – Mrugnęła do niej. – Idź i odśwież się trochę. Kolacja będzie gotowa za dwadzieścia minut.

– Dziękuję. – Brianna odetchnęła z ulgą i wybiegła z kuchni w stronę tylnych schodów.

Kiedy tylko znalazła się bezpiecznie w pokoju, zamknęła drzwi i opadła na przykryte kołdrą łóżko. Żelazna rama skrzypnęła pod jej ciężarem. Sięgnęła pod materac i wyciągnęła swój pamiętnik, aby odczytać słowa, które zapisała tego samego dnia rano.

Cel na lato: Namówić Gila, by pomógł mi przekonać tatę, żeby pozwolił mi jesienią pójść do college'u.

Westchnęła i zatrzasnęła pamiętnik. Niezbyt obiecujący start. Spodziewała się, że jej relacja z Gilem nie będzie już taka sama jak kiedyś. W zasadzie nawet nie chciała, by tak było. Jej głupie, szkolne zadurzenie dawno odeszło w niepamięć, stało się tylko chwilowym kaprysem niedojrzałej piętnastolatki. Teraz w centrum jej uwagi było zdobycie wykształcenia i zwiedzenie kawałka świata poza Irlandzkimi Łakami. W jej życiu, w najbliższej przyszłości nie było miejsca na romans.

Jedyne, czego chciała od Gila, to pomoc w przekonaniu ojca. Właśnie dlatego jej priorytetem było odnowienie ich przyjaźni.

Przejrzawszy się w lustrze, Brianna skierowała się głównymi schodami do holu. Gdy schodziła, jej ręka przesuwiała się lekko po wypolerowanej, mahoniowej poręczy, a ucho wyłapywało dźwięki dobiegające z dołu. Zatrzymała się na chwilę przed wejściem do salonu, rozkoszując się odgłosami chichotu młodszego

rodzeństwa i strzępami rozmów docierającymi aż do holu. Oczy wyobraźni widziała ojca zasiadającego, jak zawsze, w swoim fotelu, z nosem w gazecie, matkę przycupniętą na krawędzi kanapy obitej brokatem. Adam stał przy drzwiach balkonowych, zapatrzony w głąb ogrodu, a Colleen siedziała koło mamy, starając się nie reagować na wygłupy dwójki młodszych O'Learych – Connora i Deirdre.

Brianna wzięła głęboki wdech i weszła do eleganckiego salonu. Jej oczy odruchowo przebiegły pomieszczenie w poszukiwaniu Gila. Ignorując zawód serca, kiedy go nie dostrzegła, przybrała swój najlepszy uśmiech i ruszyła do przodu.

Matka zerknęła na nią znad książki.

– Tutaj jesteś, Bree. Myśleliśmy, że zasnąłeś u siebie w pokoju.

– Gil jeszcze nie przyjechał? – zapytała i skierowała się w stronę marmurowego kominka, starając się zachować jak najbardziej swobodny ton.

– Pani Johnston powiedziała, że przyjechał wcześniej, ale oczywiście poszedł najpierw zobaczyć konie. – Mama zaśmiała się i potrząsnęła głową. – Przysięgam, że ten chłopak kocha bardziej zwierzęta niż swoją rodzinę.

– On *nie* jest naszą rodziną. – W głosie Adama kipiała gorycz.

Brianna zadrżała w duchu. Miała nadzieję, że jej starszy brat do tego czasu przemoże swoją niechęć do Gila, ale najwidoczniej nadal ją w sobie pielęgnował.

Tata złożył gazetę.

– Gilbert dorastał w naszym domu jako jeden z nas. Nie będę tolerował jakiegokolwiek niechęci wobec niego.

– Oczywiście, że nie będziesz. – Adam z gniewną miną odwrócił się do okna.

Parę sekund później odgłos kroków przełamał posępną ciszę. Gil pojawił się w drzwiach salonu, wygładzając rękawy marynarki, którą przywdział najwidoczniej w pośpiechu, zbiegając ze schodów.

Uśmiechnął się szeroko.

– Witajcie, wszyscy.

Brianna stała z boku, kiedy cała rodzina O’Leary przymilała się do niego, radując się z jego powrotu do domu. Mama przytuliła i ucałowała go, by potem wycierać oczy chusteczką. Tata uściśnął mu dłoń i poklepał mocno po plecach, cały rozpromieniony. W tym czasie Deirdre i Connor także głośno domagali się uwagi Gila.

Brianna wciąż stała z tyłu, zadowolona, że może sycić się jego widokiem. Czarne włosy Gila jak dawniej falowały nad czołem, tworząc niesforne loki wbrew wszelkim staraniom doprowadzenia ich do porządku. Oczy, osadzone pod ciemnym łukiem brwi, były nadal tak samo intensywnie niebieskie jak niegdyś, kiedy przesywały jej serce niczym uderzenie prądem. Jediną różnicą była szerokość ramion i klatki piersiowej, co dało się wyraźnie zauważyć spod tweedowej marynarki. Podczas swojej nieobecności zmężniał i bardziej przypominał dojrzałego mężczyznę niż chłopca.

Poczuła przyspieszające tętno. Czy on także zauważył podobne zmiany w jej wyglądzie? Czy dostrzegł, że nie jest już chłopczycą, która codziennie biegała za nim dookoła stajni i na wybieg dla koni? Zmarszczyła czoło i odepchnęła od siebie niepotrzebną myśl. Jakież to teraz miało znaczenie, skoro zależało jej tylko na jego przyjaźni?

Gil podszedł do niej. Brianna zamarła. Czy zdradzi fakt, że była w stadninie?

– Bree, dobrze cię znowu widzieć. – Pochylił się, by ucałować jej policzki, tak jakby wcześniej się nie witali.

Mrugnął lekko rozbawiony, co uspokoiło ją i dało pewność, że nie wyjawia jej tajemnicy. Uśmiechnęła się i podjęła grę.

– Ciebie też.

Gil skierował wzrok na prawo i uśmiech zamarł na jego ustach.

– Witaj, Adamie.

Adam z wyraźną niechęcią podszedł, aby podać Gilowi rękę na powitanie, a następnie szybko się wycofał.

Brianna zeszywniała, kiedy pośród szelestu jedwabnych sukni Colleen zbliżyła się rozkołysanym krokiem, przyciągając uwagę wszystkich. Cudownie kasztanowe włosy podkreślały nieskazitelną skórę jej starszej siostry oraz jej żywe niebiesko-fioletowe oczy. Przy niej, piegowata twarz Brianny, nijakie złotorude włosy i chuda sylwetka zawsze czyniły ją niezauważalną.

Colleen powitała Gila długim uściskiem.

– Witaj w domu, Gilbercie – powiedziała miękким głosem, przyciskając swój policzek do jego twarzy.

Gwałtowne uderzenie zazdrości wdarło się do serca Brianny. Colleen ubrana była w wydekolowaną suknię, która podkreślała jej walory. Czyż nie wystarczyło jej, że połowa kawalerów z hrabstwa zabiegała o jej względy? Czy musiała kokietować także Gila?

Kiedy cała rodzina przechodziła przez hol do jadalni, Brianna zacisnęła mocno pięści, zdecydowana poskromić swoje emocje. Jednak mimo wszystko dławiał ją niewypowiedziany strach. Martwiła się, że kiedy Gil powróci, zakocha się w Colleen i całkowicie zapomni o jej istnieniu. Gil był jej przyjacielem. Łączyła ich więź, która wykluczała wszystkich innych, nawet jej rodzoną siostrę. W skrytości serca Brianna cieszyła się świadomością, że Gil nigdy nie wykazywał żadnego zainteresowania Colleen. Czy jednak nie zmieni się to teraz, gdy rozkwitła jako tak zmysłowa kobieta?

Moja zazdrość – tłumaczyła sobie Brianna – nie ma nic wspólnego z zawłaszczeniem Gila. Chciała tylko jego dobra. Fakt, że Colleen może owinać sobie wokół palca każdego mężczyznę, szybciej niż pajak łapie muchę, sprawiał, że Brianna czuła się coraz bardziej niespokojna. Będzie musiała zrobić coś, zanim Gil stanie się kolejną, Bogu ducha winną ofiarą niecnego planu jej siostry.

– Gilbercie, mój chłopcze, dobrze, że jesteś znów w domu. – Ojciec pomógł zająć mamie miejsce, a następnie gestem ręki wskazał Gilowi krzesło obok swojego, u szczytu stołu.

Gil uśmiechnął się.

– Dobrze być z powrotem, sir. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy będę mógł zacząć pracę z końmi.

Ojciec zmarszczył brwi.

– Miałem nadzieję, że zaczniesz najpierw od ksiąg rachunkowych. Chętnie zobaczę, jak w praktyce sprawdza się twój dyplom z przedsiębiorczości.

Linie wokół ust Gila lekko się ściągnęły. Mama cmoknęła.

– Jamesie, pozwól chłopcu na parę dni odpoczynku, zanim zasympiesz go pracą w papierach. – Jej delikatne upomnienie sprawiło, że twarz taty oblała się rumieńcem. – Z pewnością Gil marzy o tym, by solidnie potrenować z Monarchą. Poza tym zasługuje na trochę wolnego czasu. Pracował każdego lata i nigdy nie miał żadnych wakacji. – Mama szybkim ruchem nadgarstka rozwinęła serwetkę i rozłożyła ją na kolanach.

Gil rzucił jej pełne wdzięczności spojrzenie.

– Przyda mi się parę dni wytchnienia.

Jego spojrzenie przesunęło się przez całą długość stołu i spotkało się ze wzrokiem Brianny. Te żywe niebieskie oczy, za którymi od dawna tęskniła, wydawały się ją przenikać. Dawniej Gil mógł przekazać jej każdą myśl, każde uczucie, nie wypowiadając nawet najdrobniejszego słowa.

Drzwi od pomieszczenia służby otworzyły się, przerywając ich szczególne połączenie, i podkuchenne wniosły przykryte półmiski, umieszczając je z rozmachem na kredensie.

– Dziś twoje ulubione danie, Gil – głośno wyszeptała Deirdre ponad stołem. – Mama powiedziała, że jutro będzie moje ulubione. – Policzki siedmiolatki pałały niewinnością oraz zdrowiem od zabaw na świeżym powietrzu.

– Dziękuję ci, Dee-Dee. Muszę przyznać, że od tygodni marzyłem o pieczonej wieprzowinie pani Harrison. Ślinka mi ciekła na samą myśl o tym daniu. – Gil puścił dziewczynce oko, co sprawiło, że zachichotała.

– A na deser będzie ciasto czekoladowe.

– O ile zjesz całą porcję kolacji, młoda damo. – Mama próbowała zachować surowość, która jednak bardzo szybko zmieniła się w lekki uśmiech. – To dotyczy także ciebie, Connorze O’Leary. Żadnych resztek groszku zachowanego w kieszeniach na później.

Jedenastoletni Connor posłał matce szelmowski uśmiech.

– Dla ciasta czekoladowego mogę zjeść nawet dodatkową porcję groszku.

Pogaduszki trwały w najlepsze, podczas gdy rodzina zajadała się przepyszny posiłkiem przygotowanym przez panią Harrison specjalnie dla Gila. Kiedy ciasto czekoladowe zostało już pokrojone i podane razem z mlekiem, herbatą i kawą, Brianna poczuła odprężenie.

Jak dotąd sprawy szły dawnym, dobrze znanym torem – tak, jakby Gil nigdy nie wyjeżdżał.

– Zanim zapomnę, mam dla was nowinę. – Matka mieszała herbatę, dzwoniąc srebrną łyżeczką o delikatną porcelanową filiżankę. – Otrzymałam dziś list od mojej kuzynki Beatrice z Irlandii. Pamiętasz ją, Jamesie. To ta, której syn jest w seminarium.

Ojciec wycierał wąsy, delikatnie przykładając lnianą serwetkę do ust.

– Oczywiście. Czy to nie ten, który studiuje w Bostonie?

– Tak. Wkrótce przyjeżdża, na Long Island w ramach praktyki. Będzie pracował przy kościele Świętej Rity.

– Popatrz, popatrz. Jaki ten świat mały. Musimy go zaprosić na obiad.

Mama odłożyła łyżeczkę i odkasznęła.

– W zasadzie, to właśnie dlatego Beatrice do mnie napisała. Zastanawiała się, czy nie moglibyśmy go przyjąć na jakiś czas. Na plebanii jest remont i nie ma dla niego miejsca.

Tata ściągnął brwi.

– Sam nie wiem, Kathleen. Nie jestem pewien, czy będę się dobrze czuł z księdzem pod jednym dachem. Szczególnie w niedzielne poranki.

Brianna spięła się, wyczuwając niezadowolony ton ojca.

– On jeszcze nie jest księdzem. Moglibyśmy umieścić go na drugim piętrze, tak żeby Gil nie czuł się osamotniony.

Zapanowała cisza przerywana stukaniem widelczyków o talerze, gdy Connor i Deirdre pałaszowali ostatnie okruchy ciasta.

– Jamesie, on należy do naszej rodziny. A poza tym, mamy mnóstwo miejsca. – W głosie mamy coraz wyraźniej dawało się wyczuć prośbę.

Brianna ukryła uśmiech pod serwetką, wiedząc, że ojciec nigdy nie potrafi odmówić matce, kiedy prosi go o coś tym tonem.

– Jednak to bardzo daleka rodzina. Czy Beatrice nie jest twoją kuzynką trzeciego stopnia... albo jakoś tak?

– Rodzina to rodzina.

Posłał jej spojrzenie, które zmroziłoby krew w żyłach większości jego współpracowników, ale mama tylko uśmiechnęła się łagodnie i czekała. W końcu tata potrząsnął głową w geście kapitulacji.

– Dobrze... o ile nie będzie wymagał ode mnie chodzenia w niedzielę do kościoła.

Matka splótła dłonie i rozpromieniła się.

– Doskonale, w takim razie jutro wyślę telegram, żeby ich powiadomić.

Brianna zauważyła, jak teraz z kolei Colleen przewróciła oczami. Jej siostra nie tolerowała niczego związanego z religią. Tylko gniew matki sprawiał, że stosowała się do cotygodniowego

chodzenia do kościoła.

Mama oparła się wygodnie na krześle z pluszowym obiciem i raz po raz popijała herbatę, rozkoszując się swoim małym zwycięstwem.

– A więc, Gilbertcie, powiedz nam coś o twojej młodej damie. Jak się rozwija wielka miłość?

Brianna wstrzymała oddech. Wiedziała, że Gil spotykał się z jakąś dziewczyną podczas swojego pobytu na Manhattanie, ale spodziewała się, że skoro już dawno nic o niej nie słyszała, to pewnie się rozstali.

Gil odchrząknął.

– Obawiam się, że mój... związek z panną Haskell dobiegł końca. Filiżanka mamy brzęknęła o spodek.

– Och, Gil. Tak mi przykro. Miałam nadzieję, że w najbliższym czasie będziemy mogli spodziewać się informacji o ślubie. – Gil skupił całą uwagę na talerzu i tylko po jego szyi widać było, że się zaczerwienił. – Jej ojciec to ten profesor, u którego pracowałeś na Uniwersytecie Columbia? Ten, z którym spędzałeś każde wakacje?

Brianna przerwała mieszanie herbaty, słysząc poczucie krzywdy wybrzmiewające w głosie matki. Ileż razy mama pomstowała na człowieka, który zatrudnił Gila jako asystenta i sprawiał, iż ten był zbyt zajęty, żeby wrócić do domu nawet na wakacje? Brianna zgadzała się z nią całym sercem. Poza pierwszymi świętami Bożego Narodzenia po jego wyjeździe nie odwiedził Irlandzkich Łąk ani razu.

Gil ściągnął usta.

– Tak, właśnie ten. Obawiam się, że profesor Haskell żywi do mnie urazę po tym, jak zakończył się mój związek z Laurą. On także miał nadzieję na zaręczyny.

Musiała upłynąć minuta ciszy, zanim wszyscy przetrawili ostatnią wiadomość. Potem ojciec poklepał Gila po ramieniu. Na jego twarzy malowała się ulga.

– Nie martw się, chłopcze. Jest mnóstwo wolnych kobiet w okolicy. W zasadzie, mam nawet na oku jedną dla ciebie.

Napięcie w ramionach Brianny wzmogło się, uwierając nerwy u podstawy jej szyi.

– Ależ, tato, jestem pewna, że Gil nie potrzebuje twojej pomocy w szukaniu żony. – Słowa wyrwały się z jej ust, zanim cała myśl zdążyła uformować się w głowie. Fala gorąca wypłynęła na jej szyję i policzki.

Ojciec spojrzał na nią gniewnie.

– To nie twoje zmartwienie, moja panno. – Odwrócił się do Gila. – Przenieśmy się do gabinetu – powiedział, odsuwając krzesło. – Mamy parę ważnych spraw do omówienia.

Delikatne, porozumiewawcze spojrzenie Gila, które posłał, mijając Briannę, wcale nie złagodziło ukłucia, jakie spowodowały słowa ojca. Tata zawsze ją lekcewał i tak samo teraz – po raz kolejny swoją decyzją zepchnął ją na margines wydarzeń.

Gil zapadł się w jeden z foteli w gabinecie pana O’Leary’ego. Zapach skóry i tytoniu objął go niczym stary przyjaciel. Poza stadniną, najbardziej tęsknił właśnie za tym pokojem, przesyconym nutą męskości, którą tworzyły: kamienne palenisko, olbrzymie mahoniowe biurko pod oknem i niekończące się rzędy książek. Gil spędził tu wiele czasu na długich rozmowach z panem O’Learym, omawiając wszystko – począwszy od świata wyścigów konnych, a na cenach siana kończąc. Nie mógł się już doczekać, kiedy ponownie zagłębi się w interesy.

Pan O’Leary skończył dokładać do ognia i zajął miejsce w wysokim fotelu naprzeciw Gila. Zgarbił się nieco, gdy oparł się na poduszkach, a jego zwykły hart ducha wydawał się przygasać.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że wróciłeś do domu, synu. Te nowe przepisy antyhazardowe bardzo mnie martwią. Tory wyścigowe są zamykane, tracimy dżokejów. Stadniny koni będą cienko przędły, jeśli nie uda nam się odwrócić tego rozporządzenia. – Podniósł swoją fajkę ze stolika przy fotelu i postukał nią o dłoń. – Mam tylko nadzieję, że nie utoniemy, zanim to wszystko się uspokoi.

Gil zmarszczył brwi.

– Czy Irlandzkie Łąki mają problemy?

– Jeszcze nie. Ale kiedy całkowicie zakażą wyścigów, nie trzeba będzie długo czekać, a pójdziemy z torbami. Zwłaszcza jeśli klienci zaczną wycofywać swoje konie z naszej stadniny.

– Z pewnością nie posuną się aż tak daleko...